

# Rozłożone, niezłożone

TEATR LUDOWY. „Dożywocie”

**G**rzegorz Wiśniewski zobaczył w sztuce Fredry – jak sam wyznał – gorzki obraz współczesnego świata podporządkowanego kultowi pieniądza. Jeżeli tak, to w niemal każdej sztuce Fredry można się dopatrzeć „kultu pieniądza”.

Oczekiwanie na spadek po majątnych krewnych, podejrzani opiekunowie zamężnych sierot, planowanie małżeństw połączone z zagładaniem w hipotekę, mętne często interesy – toż to motor napędowy większości komedii hrabiego Aleksandra. Nie traktowany zresztą z przesadną uwagą; takie były realia świata, w którym Fredro się obracał, więc w takich umieszczał swoich bohaterów. Ponadto ów „kult” we fredrowskich czasach

## różnił się co nieco

od współczesnego. Miły młodzieniec Leon Birbancki pieniądze miał, bo bogactwem się urodził i pewnie familia Birbanckich od zawsze pieniądze miała. Gdy się jest bogatym, zwykle kultu pieniądza się nie uprawia. Co prawda po „starciu miliona do szeląga” i sprzedaniu dożywocia Birbancki jest goły, ale nie przeszkadza mu to urządzić bibek, romansować z mężatkami, zajądzać się ostrygami i łupać w karty. Zawsze może umrzeć jakaś ciotka i zostawić następnym milion do starcia. Kult pieniądza (dość staroświecki – ta szkatuła do pilnowania!) uprawia, owszem, lichwiarz Łatka, ale z kolei wpędza go on w nieoczekiwaną matnię: nabywszy dożywocie Birbanckiego, musi o niego dbać. Pewnie gdyby nie zwroty akcji, musiałby go utrzy-

ALEKSANDRA CHUCHMACZ



Martyna Peszko (Rózia), Jerzy Nowak (Łatka), Tomasz Schimscheiner (Leon)

mywać – bo ma dochód, póki Birbancki żyje. Druga ofiara Łatki, Orgon, decyduje się na istotnie dość obrzydliwy krok – sprzedać córkę lichwiarzowi w zamian za anulowanie długu. Ale czy to kult pieniądza? Gdy się pożyczka, trzeba oddać, i to z procentami. W każdym banku można zapoznać się z tą przykrą prawdą. Współczesny kult pieniądza polega raczej na zdobywaniu tegoż, a nie na niefrasobliwym jego traceniu ani dość nieudolnym odzyskiwaniu.

Rzeczywistość stworzona przez reżysera nie jest zresztą, wbrew owym deklaracjom, przesadnie drapieżna. Na scenie panuje raczej

## nastrój melancholii,

podkreślony burobrązową w tonie dekoracją, przedstawiającą obszerne wnętrza niebogatego hotelu. Owa melancholia dość korzystnie ustawia postaci, paradoksalnie dodając im życia. Bibka Leona staje się tutaj straszliwym ponurkiem, jego marzenie o locie balonem – wyrazem niemal samobójczych pragnień. Tomasz Schimscheiner konsekwentnie buduje postać pełnego wdzięku utracjusza, do którego od czasu do czasu dociera proza życia, czyli prawda o sytuacji, w jaką sam się wpakował. Melancholia ożywia także Orgona (Andrzej Franczyk), który prawdziwie boleje nad koniecznością oddania córki Łatce. Swoją Rózię bowiem naprawdę czule kocha

– ale fajtlapowatość i nieumiejętność poruszania się w świecie nie pozwala mu znaleźć innego wyjścia. Martyna Peszko (bardzo udana Rózia), trusia ścisłająca torebkę, z tej trusiowatości wprowadza nieoczekiwany upór i stanowczość. Spokojnym i stanowczym biznesmenem z tęczką okazał się Twardosz, kontrahent Łatki (Tadeusz P. Łomnicki), co podkreśliło tylko komizm jego scen.

Należy oddać sprawiedliwość reżyserowi: zrobił wiele, żeby postaci zyskały życie, nie były jedynie maszynami unoszonymi fredrowskim wierszem. Nie wszystkim to zresztą posłużyło

– Łatka (Jerzy Nowak) przez utopienie w ogólnym klimacie stracił na wyrazistości. Jest nieduży, staroświecko miły, uśmiechnięty, snujący sieci jak pająk... Ale nie ma w tej postaci odrobiny prawdziwej groźby, a bez tego nie ma ona sensu. I inni też go tracą – cóż to bowiem za ofiary bez kata.

## Rozłożywszy „Dożywocie”,

rozgościwszy się niespiesznie w sytuacjach, subtelnościach i poszukiwaniach scenicznego życia, rozbiwszy wiersz na zwykłejsze mówienie (czasami mało słyszalne), reżyser nie potrafił złożyć sztuki na nowo. Przedstawienie trwa godzinę i dwadzieścia minut, a kompletnie pozabawione jest nie tyle tempa, co rytmu. Rytm w teatrze to tajemnicza sprawa i trudno tu coś podpowiadać. Ale to on organizuje spektakl, wciąga widza i wmuwia mu, że inaczej po prostu być nie może. Nie pozwala mu też na oglądanie każdego szczegółu z osobna, bo nawet najbardziej udany pomysł musi się składać na całość. Tutaj cokolwiek za wiele kupowania i sprzedawania pomysłów: gesty, miny i chichoty Rafała Lageny (Tomasz Wysocki), nadmiernie malowniczy kac Michała Lageny (Jarosław Szewc), nabudowany ponad miarę, a nieciekawy służący Filip (Andrzej Kozłowski).

Łatwo z Fredrą nie jest. Jeżeli nie chce się poddać sztampie, zwanej „stylem fredrowskim”, można utknąć w połowie drogi, jak to zdarzyło się Grzegorzowi Wiśniewskiemu.

JOANNA TARGON

*Teatr Ludowy. Aleksander Fredro „Dożywocie”. Reżyseria – Grzegorz Wiśniewski, scenografia – Andrzej Witkowski, muzyka – Bolesław Rawski. Premiera – 29 września 2001 r.*

Dożywnie  
T. Ludowej

605



# Gazeta w Krakowie

KRAKÓW

DZ. Nr

230

02-10-2001